GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 23. stycznia 1896. Nr. 4.

Skutki nierobienia fasyi w r. 1885
i niebezpieczeństwo księżom proboszczom grożące.

Przysłowie: ojcowie zjedli jagodę a synom zęby cierpną, ma bardzo przykre, a w przyszłości może mieć jeszcze przykrzejsze zastosowanie w sprawach kongrualnych.

Żywo przypominam sobie lato r. 1885, w którem na odpustach i zjazdach księża proboszczowie, dotowani supra congruam, prowadzili ożywione dyskusye, czy się fasyonować, lub nie: wynik tych narad był ten, że wielu nie złożyło wyjawów.

Nie dziwić się, że księża na ten temat dyskutowali i do fałszywego wniosku doszli; nasze ustawy skarbowe są tak zawikłane, że — nie mówiąc już o zwykłych profanach — sami urzędnicy państwowi patrzą często na nie, jak na niej zamotane.

Do takich ustaw, mających wiele punktów niejasnych a niejeden krzywdzący, należą ustawy kongrualne, a już ciemnym jak noc na nowiu jest §. 1 rozporz. min. z dnia 20. stycznia r. 1890. Dz. p. p. N. 7, który orzeka, że fasyonować się mają „ci duchowni, którzy mają pobierać przychód beneficyalny lub inny miejscowy i roszczą sobie prawo do uzupełnienia kongruy z funduszu religijnego". Zacytowałem rozporządzenie z r. 1890, gdyż ono obecnie obowiązuje, ale ten paragraf powtórzony jest z rozporządzenia min. z r. 1885. Nie przypuszczam, żeby ministerstwo z rozmysłu niejasno formułowało rozporządzenie, ale to jest faktem, że brak bliższego określenia w §. 4 c. przyprawił wielu księży o straty.

Wykażę, w jaki sposób.

Ci księża, którzy w dochodach swoich znaleźli zaspokojoną kongruę dla siebie i dla wikarych, t. j. którzy posiadali beneficya z dochodem powyżej 800 zł., mówili: poco ja się mam fasyonować, skoro żadnej korzyści nie odniosę; rząd nic nie da, gdyż po odliczeniu kongruy mojej i wikarego, jeszcze pozostaje choćby 1 zł., a więc, mówiąc językiem urzędowym, nie mogę rościć „sobie prawa do uzupełnienia kongruy" ani dla siebie, ani dla wikarego.

Nie fasyonowali się tedy i dzisiaj wielu nie fasyonuje się. Sarkali i narzekali, że nie sztuka rządowi regulować kongruę wikarych kosztem proboszczów, którzy płacili przed ustawą 210 zł. a od czasu podwyższenia kongruy czuli się, według schematu I. ustawy z r. 1885. zobowiązanymi do płacenia 300 zł. (względnie 350 lub 400 zł.), Aby znowu „uregulować" własną kongruę, proboszczowie, niektórzy przynajmniej, podnieśli wikarym opłatę za wikt. Tak więc regulacya kongruy, dokonana w r. 1885, okazała się w wielu przypadkach iluzoryczną dla wikarych, krzywdzącą zaś dla proboszczów.

Rozumowanie przytoczone było błędne a błąd ten odbił się na kieszeniach i wikarych i proboszczów. Powodem tego była niejasność ustawy, gdyż rozporządzenie wykonawcze nie określiło wyraźnie, że proboszczowie mają w rubryce wydatków wstawić, jako pensyę wikarego, starą jego kongruę a nawet wyraźnie powiedziało, że mogą jako wydatek na wikarego wstawić kwotę według nowej kongruy (§. 3, II. c). I z tego to powodu wielu proboszczów sądziło, że są obowiązani płacić wikaremu nową kongruę bez żadnego regresu do rządu. W tem mniemaniu utwierdzały ich różne decyzye namiestnictwa, zazwyczaj przyznające wikarym uzupełnienie z funduszu religijnego tylko o tyle, ile to było niezbędnem, aby proboszczowi po opłaceniu wikaryusza pozostało nietknięte minimum kongruy. U nas godzili się zwykle interesowani ze swym losem, ale w innych prowincyach, szczególnie w niemieckich, proboszczowie odwoływali się do trybunału administracyjnego i wygrywali sprawę; orzeczenia bowiem były zgodne, że tylko starą kongruę proboszcz ma płacić wikaremu, uzupełnienie zaś, bez względu na dotacyą probostwa, ma dopłacać fundusz religijny.

Z tego też powodu zmieniono stylizacyę w rozp. ministr. z dnia 20. stycznia 1890 roku, §. 4, c. i powiedziano: „Do świadczeń w pieniądzach lub wartości pieniężnych z tytułu obowiązków, ciążących na przychodzie, należą także świadczenia dotychczasowe z przychodu plebańskiego na utrzymanie pomocników kapłańskich, przy urzędzie pasterskim ustanowionych, tak na wieloletnim zwyczaju polegające, jak i szczególnym tytułem prawnym uzasadnione".

A nawet ministerstwo wyznań w okólniku z dnia 9-go kwietnia r. 1890 l. 4484 wyraźnie uderzyło się w piersi, przyznając, że poprzednie rozporządzenia wywołały znaczną rozterkę zdań („wichtige Divergenzen") i ogłosiło, że odstępuje od zasady bezwzględnego użycia nadwyżki dochodów beneficyalnych na pokrycie kongruy wikarego („ausnahmslose Heranziehung des überschüssigen Pfrundeeinkommens zur Deckung des Congruaabganges systemisirter Hilfspriester") i tylko w dwóch wypadkach, w rozporządzeniu min. przytoczonych, nakazuje wstawiać i płacić nową kongruę wikarego.

Wypadki te są: a) jeżeli na proboszczu ciąży obowiązek, oparty na specyalnym tytule prawnym, utrzymania w zupełności wikarego; b) jeżeli na podstawie długoletniego zwyczaju płacił dotychczas pensyę wikaremu w wysokości obecnej kongruy (tj. najmniej 300 zł.).

Aby zaś interesowani nie czekali na uregulowanie tych stosunków aż do nowego obsadzenia probostwa, pozwoliło mi-

nisterstwo, w cytowanym okólniku, składać w tym celu wyjawy, nie oznaczając terminu prekluzyjnego i poleciło do wyjawów dołączyć dokument systemizacyjny posady wikarego i dowód, w jakiej wysokości jest obowiązany proboszcz wypłacać kongrue wikarego (dokument, lub stwierdzenie długoletniego zwyczaju).

Jeżeli się zważy, że sprawa ta dotyczy głównie większych probostw, o dwóch wikarych, to wynika, że chodzi tu o kwotę 180 zł. rocznego wydatku, który zupełnie zbytecznie, wskutek zaniechania fasyi kongrualnej, proboszczowie ponoszą i takąż sumę rządowi w prezencie dają.

Oczywista, że ci proboszczowie, którzy płacą mniej niż 210 zł. wikaremu, mają wstawić sumę 300 zł. w wyjawie, aby mogli brakującą kwotę do nowej kongruy uzyskać.

Widzimy, jakie skutki pociągnęło za sobą nierobienie wyjawów kongrualnych; wypada jeszcze przedstawić niebezpieczeństwo grożące beneficyatom w przyszłości. Wiadomo, że już dziesięć lat myśli rząd o stanowczem uregulowaniu kongruy kleru parafialnego; posłowie, poddając się prądowi ogólnemu, chcą wyzyskać sposobność, kiedy rząd wszystkim urzędnikom pensyę będzie regulował, a już teraz interpelują ministrów: niemieckie prowincye skupiły się pod przewodnictwem redakcyi *Correspondenzblattu* i wysłały gromadnie petycye. Minister Madeyski przyrzekł, że zajmie się kongruą; nie mamy powodu wątpić o szczerości jego przyrzeczeń lecz za krótko dzierżył tekę ministeryalną, aby mógł w tym kierunku co zrobić. Minister Gautsch obiecał znów niedawno wypełnić przyrzeczenie poprzednika swego i to w roku przyszłym.

Przypuśćmy, że mimo nawału pracy, jaka go czeka, uda mu się uregulować kongrue w terminie zapowiedzianym, to rzecz jasna, że te same zasady zostaną nadal i proboszczowie muszą fasyonować wydatek na wikarego „według długoletniego zwyczaju“: a więc gdy od r. 1885 płacą nową kongrue wikarego (300 zł.) wskutek niefasyonowania się, to koło roku 1897, kiedy, jak przypuściliśmy, nowa kongrua wejdzie w życie, wtenczas wydatek 300 zł. będzie już na długoletnim zwyczaju oparty i raz na zawsze musi beneficyat tę sumę płacić. Ojcowie jagody zjedli, synom zęby ścierpną. Tak więc, jak dzisiaj de facto, tak potem de iure będą jedni beneficyaci płacić mniej, drudzy więcej; tym, którzy składali wyjawy, rząd będzie dopłacał, innym nic nie dopłaci i nawet nie podziękuje za darowiznę.

Nie chcę ze stanowiska etycznego oceniać faktu, że jedynie ze względów wygody któryś beneficyat woli zrzec się dodatku na wikarego, niż fasyonować się, ale pytam, czy wolno proboszczowi takim ciężarem obarczać beneficyum i swoich następców? Czy proboszcz nie jest obowiązany bronić siebie i swego beneficyum wszelkiemi siłami? A to tem bardziej, że nie potrzeba wielkiego wysiłku w tym względzie; wystarczy złożyć wyjawy, a względnie wnieść rekurs do ministerstwa wyznań.

Poprawić należy błąd, póki czas, póki niebezpieczeństwo tylko zagraża: wkrótce może już być za późno: nie wolno ojcom jeść jagód, aby synom zęby cierpnęły.

Ks. dr. Szczeklik.

LIST PASTERSKI

Jego Eksc. Księdza Biskupa Ignacego Łobosa do kleru dyecezyi tarnowskiej.

III.

Nie tajno Nam, Wielebni Bracia, że na polu, które Wam do uprawy wskazujemy, są i niebezpieczeństwa. „Gdzie wre walka — powiedział Wielki Pius IX. — tam nie załatwia się wszystko tak gładko, jak w dyskusyach naukowych“. Podajemy tedy ważniejsze przestrogi.

Przedewszystkiem stowarzyszenia nasze oparte być powinny, jak dawne cechy, na niewzruszonej a bezpiecznej podstawie wiary naszej świętej. „Obecne zło — pisze O. Weiss — jest, w swej istocie, moralnej i duchownej natury.... Leczenie musi się rozpocząć powrotem do prawdziwego lekarza, do źródła życia i zdrowia, boć z odstępstwem od Boga zaczęła się śmiertelna choroba społeczeństwa“. — „Najważniejszym celem stowarzyszenia — uczy Ojciec św. w sławnej Encyklice o kwestyi socyalnej — powinno być podniesienie pobożności i obyczajności, ten cel przedewszystkiem zupełnie ma przeniknąć ustawy stowarzyszenia. W przeciwnym razie wyrodzi się ono, i nie stanie wyżej od owych związków, w których nie ma względu na religią.... Najwięcej tedy należy baczyć na wychowanie religijne, by wszyscy poznali swe obowiązki względem Boga, by wiedzieli, w co mają wierzyć, czego się spodziewać, a co czynić dla osiągnięcia zbawienia wiecznego, by z szczególną troskliwością byli obwarowani przeciw błędom religijnym i ułudom do złego“. (Curr. XV. z r. 1891 str. 106). Nie mówimy, Kochani Bracia Kapłani, byście w stowarzyszeniach, poza kościołem, mieli prawić o rzeczach ostatecznych lub katechizm wykładać, (na to nie potrzeba stowarzyszeń); ale chodzi o to, byście sprawy społeczne, przyczyny bieżących wypadków, które lud zna z pism peryodycznych, ale w znaczenie ich nie wnika, byście je tłumaczyli w duchu Ewanielii, byście kwasem ewanielicznym przejęli wszystkie stosunki wiernych, by Duch Chrystusowy wszystko ożywiał. — Konieczną atoli rzeczą dbać w stowarzyszeniach i o polepszenie doli materyalnej; inaczej rozchwieją się one, jeśli prócz moralnych żadnych innych członkowie tam nie będą widzieć korzyści. Wszak ukazując drogę do Nieba, pouczał Kościół św. zwłaszcza przez swych zakonników, jak i na ziemi zarabiać na chleb powszedni; zaprawiał do uprawy roli, do rzemiosł pokolenia, które przygarnął do swego łona. Wszak największe przysługi, oddane ludzkości w wiekach średnich dla podniesienia jej dobrobytu, połączone są z imionami biskupów lub kapłanów. Był to biskup Kryspus, który pierwszy wybudował kamienny most pod Pawią i podniósł brzegi rzeki, by zasłonić mieszkańców przed wylewami; arcybiskup z Upsali Jan Magnus rozdawał na swych wizytacyach narzędzia rzemieślnicze i pouczał przez ludzi fachowych sposobu wywarzania soli; w zachodniej Anglii duchowieństwo przeprowadziło wielkie dzieło osuszania bagien itd. (Kathol. Leben im Mittelalter t. 2). Na każdem polu Kościół św. rozwijał swą zbawienną, z prawdziwej miłości płynącą działalność.

Czemużbyśmy nie mieli i my według sił objawiać swej czynnej miłości? Dlaczego nie okazać dowodnie, jak płodną w błogie owoce jest nasza św. religia, jeżeli się jej odda w sercu panowanie? Nie mamy na tyle czasu i środków, by bawić się w zakładanie czy prowadzenie fabryk; nie każdy ma i po temu zdolności. Każdy atoli może postarać się o sklepik Kółka rolniczego. Nie potrzebujemy tu dowodzić, ile stąd płynie korzyści materyalnych, jak umoralniająco wpływa na lud wiejski taka instytucya, która i czas zaoszczędza i usuwa w znacznej mierze niebezpieczeństwa niemierności. — Pożądanem z tych samych powodów byłoby zakładanie po wsiach bazarów dla skupowania produktów wiejskich i dostawiania ich wprost do miejsca zbytu w myśl propozycyi, wyrażonej na wiecu katol. w Krakowie („Księga pamiątkowa“ str. 465). Wielkie usługi oddałyby włościanom spółkowe kasy oszczędności, jakto widzimy ze sprawozdania Towarzystwa Kółek rolniczych za rok 1894, str. 26 itd. U nas pod tym względem jeszcze bardzo mało zrobiono; nie równie więcej pracują w niemieckich częściach Monarchii naszej nad obroną ludu przed wyzyskiem lichwiarzy. Dzieła dr. Fr. Stefczyka: „O spółkach systemu Raiffeisena“ i „Przewodnik dla spółkowych kas oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena“ mogą udzielić potrzebnego wyjaśnienia w tej mierze. Do podniesienia bytu materyalnego ludności chrześcijańskiej wielce się można przyczynić popieraniem przemysłu domowego; zwłaszcza, że sił roboczych u nas nie brak. Usiłowanie w tej mierze chętnie popiera rząd, bo postawił za zasadę, że dla szkół przemysłu domowego będzie utrzymywać nauczycieli, i zaopatrzy ich w pierwsze potrzeby wszędzie, gdzie czyto gmina, czy powiat, czy kraj, czy który obywatel

dostarczy dla szkoły lokalu, oświetlenia przez 5 lat, i zaopatrywać ją będzie w dalsze przybory i narzędzia. Istotnie powstały przeważnie za staraniem osób prywatnych szkółki snycerstwa, koszykarstwa, koronek; mogłoby ich być jeszcze więcej. Przy usiłowaniach w podniesieniu dobrobytu ogólnego szczególniejszą należy mieć piecze o tych, którzy najwięcej potrzebują pomocy. Konferencye św. Wincentego a Paulo byłyby pożądane we wszystkich więcej zaludnionych miejscowościach. Opieka nad sierotami szczególnie nas zajmować powinna; dzieci opuszczone, zaniedbane, stają się później wyrzutkami i ciężarem społeczeństwa, a wiadomo, że małą przysługą przez umieszczenie sieroty w zakładzie dobroczynnym, czy w uczciwym warstacie można zbawiennie wpłynąć na całą przyszłość człowieka, zaskarbić jego wdzięczność i zapłatę obfitą u „Ojca sierot“.

W zachowaniu sie Waszem, Wielebni Bracia, w stowarzyszeniach zalecamy Wam szczególnie roztropności cnotę. Bez niej łatwo popaść w przesadę, łatwo najlepszych nawet rzeczy na zgubę własną i drugich nadużyć. „Tolle hanc, et virtus vitium erit“, uczy Doktor miodopłynny. „Błogosławiony człowiek, który nalazł mądrość i który ofituje w roztropność“. (Przyp. 3, 13). Nie zamiłowanie do niezwyczajnych rzeczy, nie pociąg do nowości; ale roztropność ma wskazywać, czego wśród zajęć kapłańskich pierwej imać się wypada. „Wszystkie rzeczy mają (swój) czas“. (Eccl. 3, 1). Ubolewa O. Weiss w ostatnim kwartalniku teologicznym ubiegłego roku, wychodzącym w Lincu, iż duchowni, oddani całą duszą dziennikarstwu, czy polityce, z niechęcią zabierają się do kazań, z lekceważeniem tylko myślą o katechezach, stronią od konfesyonału, jak tylko mogą, i tylko z trudnością panują nad sobą, gdy ubogi do nich przemówi lub jaka kobiecina zatrzyma ich opowiadaniem o swem utrapieniu. (Der Hang zum Ausserordentlichen). I Nasby bolało, gdyby dla przesadnego zajęcia się stowarzyszeniami miała cierpieć pierwszorzędna obsługa dusz w pouczaniu, w udzielaniu łask sakramentalnych. „Omnia autem honeste et secundum ordinem fiant“. (I. Kor. 14, 40). Roztropności wielkiej i przezorności potrzeba także w przedstawieniu rzeczy. Znów powołujemy się na przestrogę O. Weissa: „Kwestya socyalna — to kula elektrycznością napełniona, wybucha, gdziekolwiek jej dotkniesz. O niesprawiedliwościach obecnych nader ostrożnie mówić trzeba, bo nie wiemy, co się zapali u robotników; bo znów nie wiemy, czy słów naszych, jak się często zdarza, nie przekręcą, czy na prawo lub na lewo słowa nie zrażą swą ostrością. Słowo jak ptak wyleci prędko, a długo trwa żal, żeśmy je wypowiedzieli“. „Bądźcie tedy roztropnymi jako wężowie“. (Mat. 10, 16).

„A nad wszystko miejcie miłość, która jest związką doskonałości“. (Collos. 3, 14). Tutaj wiele, bardzo wiele, Bracia Kapłani, pozostawa do naprawy, do udoskonalenia. Słusznie zawodzi żale wielki socyolog naszych czasów O. Weiss, że stronnictwa chrześcijańskie spierają się między sobą o lada drobnostki, o formę, i tak na obopólnych starciach marnują czas i siły, a wrogowi wspólnemu dozwalają wzrastać, potężnieć.— To samo się zdarza i między jednostkami. „Duchowny, który po wielkich trudach powołał do życia jakieś stowarzyszenie czy podobny zakład, naraża się na niebezpieczeństwo, zowiąc go swoim, do tego stopnia, że nie tylko zazdrośnie nie dozwala nikomu rzucić wzrokiem na tę swoją własność, ale już wszystko po za tem jest mu obojętnem, obcem, jakoby tam już był cały świat jego“. (Weiss, Der Hang zum Ausserordentlich.) Alež to brzydkie samolubstwo! Alež to godny opłakania brak prawdziwej miłości! Toż prawdziwa „miłość łaskawa jest; miłość nie zajrzy, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego“ (I. Kor. 13, 4, 5). Taka tylko miłość, równie jak samo zbawienie, drogą nam być musi: „Kto nie miłuje, trwa w śmierci“. (I, Jan 3, 14). Miłość braterska niech Was, Wielebni Bracia Kapłani, jednoczy i ułatwia porozumienie obopólne co do jednostajności w prowadzeniu dusz drogą żywota, niech szereguje Was i wytyka jednakie postępowanie w obec wspólnych niebezpieczeństw. W jedności siła! „Brat, który bywa wspomaganym od brata, jako miasto mocne“. (Przyp. 18, 19).

Miłość niech łączy silnym węzłem Wasze stowarzyszenia Takie połączenie się zwłaszcza sklepików, Kółek rolniczych w związki handlowe, jest niemal niezbędnym warunkiem pomyslnego rozwoju tych instytucyi. Uzasadnia to hr. Tarnowski w swej rozprawie „Lud wiejski między ładem a rozkładem“; pragnie tego i wiec katol w Krakowie, „by wiejskie spółki spożywcze i handlowe łączyły się w większe związki handlowe, celem zakupna towarów na wspólny rachunek, wzajemnej fachowej itp.“ (Rezol. w sprawie chrześć. towarzystw spożywczych i sklepików). Związek handlowy może powstać i bez wielkich kapitałów, jeżeli tylko sklepiki jakiegoś okręgu zobowiążą się brać towary jedynie ze związku.

Miłość niech Was, Bracia Kapłani, zagrzewa do skupienia koło siebie wszystkich, którzy mogą w pracy społecznej brać czynny udział, i Wasze szlachetne zamysły skutecznie chcą popierać. W Niemczech szczególnie do nauczycieli ludowych się zwracają. „Chwila, kiedy nieprzyjaciel wspólny objawił się wszem wobec — pisze hr. Tarnowski — i dążności swoje odsłonił tak otwarcie i zuchwale, że każdemu dobremu obywatelowi na ich wartość i skutki oczy otworzył, taka chwila mogłaby, powinnaby być sposobną po temu, żeby nas do zgodności pojęć a łączności w odporze doprowadzić“. (Lud wiejski między ładem a rozkładem). Oczywiście: trzeba na to i wielkiego zaparcia się siebie, trzeba niekiedy zniżenia się, trzeba może i urazy doznane puścić w niepamięć. To nasz obowiązek, Bracia Kochani, bośmy Apostołami miłości: to nasza w tem korzyść: „błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi“. (Mat. 5, 9). „O! jako dobra, a jako wdzięczna rzecz: mieszkać braci społem!“ (Ps. 132, 1).

Miłość niech Was skłania do popierania stowarzyszeń, którym nie jest religia obojętną. Ponieważ dotąd „Związek chłopski“ okazuje dobrego ducha, byłoby pożądaną rzeczą, by Kapłani przystępując doń, utrzymywali to usposobienie, wpływali nań zbawiennie i chronili od niebezpieczeństw.

Miłość wreszcie niech kieruje Waszem postępowaniem, Wielebni Bracia, względem tych, przed którymi lud nasz zasłaniać wypada. Przesadne, że tak powiemy, przypieranie do muru, dokuczanie przy różnych sposobnościach przeciwnikom, szorstkie obejście się nikogo nie pozyska, nikogo nie nawróci. Serce ludzkie, to twierdza dziwnego rodzaju, czytamy w „Maksymach św. Ignacego z Loyoli. „Przemocą jej nie zdobędzie, tylko słodyczą, łagodnością je można posiąść. Osoby, z którymi otwarcie do rzeczy przystępując, naprożnobyś się mozolił, łatwo pozyskasz sposobem ubocznym, postarawszy się wprzód o ich życzliwość. Gdy cię polubią to wszystko jak najpomyślniej pójdzie“ (Maksyma na 5. kwietnia). Piękny jest obraz Orfeusza, wdzięczną muzyką dzikie zwierzęta poruszającego; ale takie cuda istotnie widział świat w Świętych, którzy słodyczą zdobywali serca nieprzejednanych na pozór wrogów. Naśladujmy ich, Bracia Kapłani, w postępowaniu zwłaszcza względem najbardziej uporczywych w błędzie. „Fortiter in re, suaviter in modo“. Hr. Tarnowski ostrzega na wiecu katol. w Krakowie przed jednem jeszcze niebezpieczeństwem, naszemu krajowi właściwem. „W całej Europie — powiada — widzi się żydów we wszystkich antychrześcijańskich pismach, stowarzyszeniach, działaniach. U nas, przez ich wielką liczbę, przez ciągłe i nieuniknione stosunki ze wszystkiemi warstwami ludności, kwestya ta może być groźniejszą i trudniejszą, niż gdzieindziej“. Wy, Bracia znacie dobrze te miejsca, które są ogniskiem zepsucia dla parafii i ulubionem miejscem pobytu tych, co trapiącej troski i smutku są dla Was przyczyną; Wy wiecie, że karczmy żydowskie, stojące zwykle tuż obok kościoła, niweczą w większej części pracę Waszą w kościele podjętą. „Cóż mamy robić?“ — pyta Tarnowski. — „Dać się zagarnąć, pochłonąć, materyalnie wydziedziczyć, a moralnie i społecznie owładnąć? Jest to jedna z tych spraw, w których społeczeństwo samo sobie pomódz musi, samo pomódz sobie może Jakimi sposobami? Tymi samymi, uczciwymi, godziwymi, prawnymi, którymi już pomagać sobie zaczęto. Ograniczenie pijaństwa i lichwy wydało już widoczne, dotykalne, dobre skutki. Chrześcijańskie sklepiki i spółki handlowe, choć tak małe, wydają je także.... Obrona potrzebna jest bardzo, bo jeżeli jej sobie rychło i energicznie nie damy, może być z nami źle pod niejednym względem.... Nie gardźmy małymi środkami; nieraz

one duże skutki wydają, byle się nie lenić ich użyć. Żydzi sami mogą nam być przykładem" (Księga pamiątkowa wiecu kat. w Krakowie str. 163, 164). Z całym naciskiem atoli ostrzegamy przed nienawiścią rasową. Niech nas Bóg broni od antysemityzmu! Bronić siebie i drugich od złego natura się domaga; ale nienawidzić osób religia nasza zakazuje. „Miłujcie nieprzyjacioły wasze!" (Mat. 5, 44). „Wszystko wasze niech się dzieje w miłości." (I. Kor. 16, 14).

Wielebni Bracia Kapłani! Coraz częściej obija się o nasze uszy utyskiwanie, że czasy nastają pod każdym niemal względem coraz gorsze; sami widzimy, że robi się coraz posępniej, coraz ciemniej nad ziemią: gromadzą się chmury, grożące straszną burzą.

Bezwątpienia, Kościół św. wyjdzie zwycięsko z zapasów; „i bramy piekielne nie zwyciężą go". (Mat. 16, 18). Jednak na szerzenie złego pozwolić nie mogą ci, którzy codziennie tylekroć powtarzają: „Przyjdź królestwo Twoje". Pasterze od zguby ratować muszą owieczki, za które Syn Boży życie swe poświęcił. Synowie Najmilsi! właśnie w tym czasie z rozrzewnieniem oglądamy oczyma ducha, jak Słowo Odwieczne dla nas staje się Ciałem: z radością i wdzięcznością w sercu słyszymy, jak przez swych dworzan zapowiada: „Pokój ludziom dobrej woli". Istotnie pokój ten, który przewyższa zmysł wszelki, nastaje na głos Słowa i Jego posłów: kruszą się bałwany pogańskie, ustępują ciemności niewiadomości i błędów. I nam, Najmilsi, zlecono opowiadać, i sprowadzać pokój na ziemię: i nas wezwano na posłów Króla chwały: dzieło Słowa Odwiecznego mamy dalej pełnić. Zabierzmy się rączo do pracy! Czuwajmy pilnie nad dobrem powierzonych nam owieczek, ostrzegajmy, osłaniajmy ich przed niebezpieczeństwami! „Tu vero vigila!" Niech nas żadne trudy nie odstraszają od spełnienia powierzonego nam zadania! „In omnibus labora!" Przedewszystkiem udzielajmy pilnie i troskliwie życiodajnej nauki na ambonie i w szkole! „Opus fac Evangelistae!" Rozwijajmy działalność naszą, odpowiednią duchowi czasu! „Ministerium tuum imple!" Zakładajmy stowarzyszenia, oparte na zasadach św. naszej religii: dbajmy o podniesienie materyalne naszego ludu! — Dobrze czujemy, jaki ciężar na Waszych barkach, Najmilsi, spoczywa. Pouczenie w Kościele i szkole, konfesyonał zwłaszcza przy rozbudzonej pobożności po misyach, prowadzenie różnych bractw, zaopatrywanie chorych i t. d. — wszystko to daje już wiele zajęcia. „Onus ipsis angelicis humeris formidandum!" Z uznaniem podnieść musimy pracowitość Naszego Kochanego Duchowieństwa, jakiej byliśmy świadkiem na Naszej kanonicznej wizytacyi. I nadal „tak Bracia moi Najmilsi i wielce Pożądani, wesele moje i korono moja, tak stójcie w Panu Najmilsi" (Filip 4, 1). Jednak i w stowarzyszeniach pracujcie, Bracia, ile Wam starczyć będą siły: przynajmniej kierunek ogólny im nadajcie, przynajmniej zatrzymajcie nadzór. Gdy Was siły, Bracia, opuszczać będą, gdy przyjdzie znużenie, zwracajcie oczy na Boskiego Arcykapłana, który widząc zbliżające się rzesze, lituje się nad niemi, iż są jako owce, nie mające pasterza, i karmi je mimo znużenia słowem żywota, i strudzony czeka przy studni Jakóbowej na grzesznicę, by ją z Bogiem pojednać, i życie swe daje, by żywot wieczny światu wysłużyć. Jak miłymi wydadzą się nam, Najmilsi, wtenczas nasze trudy, jak wielką będą mieć wartość, gdy je połączymy z trudami Pana Jezusa! Budujmy się przykładem Jana św., który złamany wiekiem, wycieńczony pracą jeszcze każe się nosić na zebrania wiernych i powtarza przestrogę, streszczającą cały zakon Pański. „Synaczkowie! miłujcie się nawzajem!" Patrzmy z podziwem na Apostoła narodów: słuchajmy jak ciężki krzyż obowiązków go przygniata; „Nie chcemy — powiada — abyście nie wiedzieli, bracia, o ucisku naszym, iżeśmy byli nazbyt obciążeni, nad siłę tak, że nam też tęskno było żyć" (II. Kor. 1, 8). „Każdy dzień umieram" (I. Kor. 15. 31). Ustawicznie na rozliczne narażony jest niebezpieczeństwa i trudy, które mimochodem wzmiankuje w 2. liście do Koryntyan (rozdz. 11). Musiało tak być, bo „będąc wolnym od wszystkich, stał się niewolnikiem wszystkich, aby wszystkich pozyskał.... Stał się dla mdłych mdłym, aby mdłych pozyskał. — Wszystkim stał się wszystko, aby wszystkich zbawił". (I. Kor. 9, 19, 22). O! zrozumiejcie, Drodzy Bracia Kapłani, że tylko szlachetna gorliwość, jaką płonęli Apostołowie, zdoła i Waszej nauce i całej Waszej działalności zapewnić zwycięstwo; bądźcie przekonani, że tylko przy miłości poświęcającej się, wyniszczającej się wielkodusznie dla drugich, staniecie się solą, chroniącą świat od zupełnego zepsucia, światłością rozpraszającą ciemności, zbawicielami świata. Do takiego poświęcenia się dla Pana Boga, dla dusz, Krwią Syna Jego nabytych, Was zachęcamy w Panu. „A tak, Bracia mili, bądźcie stateczni, a nieporuszeni, obfitując w robocie Pańskiej zawsze, wiedząc, iż praca Wasza nie jest próżna w Panu" (I. Kor. 15, 58). Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa z wami!

Dan w Tarnowie w święto Obrzezania Pańskiego 1896 r.

† Ignacy Biskup.

Religia i kult Masoneryi.

(Ciąg dalszy.)

II. To, cośmy powiedzieli uprzednio, stwierdza niewątpliwie świeży jeszcze, publiczny dokument.

Wspomieliśmy, iż we wrześniu 1893 r., odbył się w Rzymie, w pałacu Borghese, wielki *konwent* powszechny Palladystów. Wybrano na nim Adryana Lemmi na Najwyższego Kapłana i Głowę Masoneryi wszechświata, wbrew żywej opozycyi licznej mniejszości, która w końcu ustąpiła na mocy zawartego kompromisu, ograniczając nieco władzę przedniego Zwierzchnika. Owoż, mało kto zwrócił uwagę, iż przy tej zręczności oskarżono wspomnionego masońskiego Hierarchę o — *herezyę*, o rzecz niezmiernej doniosłości w przekonaniu Palladystów; 26-ciu deputowanych prowincyj trójkątnych stanowiło opozycyę; i ciż, zgromadzeni na komitecie w Londynie, podpisali „legalny" protest, streszczający, z wielką surowością formy, sporo zarzutów przeciw prawowitości wyboru Adryana Lemmi. Jednym z najcięższych był ten: „*Wybrany nie jest prawowiernym!...*" „Wybrany nie zatrzymuje w tajemnicy herezyi swojej, nadając jej niejednokrotnie szkodliwy rozgłos. Najszanowniejsza tradycya, tak często i z taką umiejętnością wykładana przez nieodżałowanego Najwyższego Zwierzchnika nowo-zreformowanego Bytu Palladycznego, Alberta Pike, wymaga, aby nie używano imienia „*Szatana*", jako niewłaściwego Bogu Dobremu, a nadużywanego przez kapłanów zabobonu, w bluźnierczych zaklęciach, któremi potwarcze bez ustanku, miotają ich usta".

„Tymczasem W. Mistrz Włoski używa nieraz tego potępionego wyrazu i upoważnia do jego używania, jak stwierdzają to urzędowe relacye uczt i nawet agapów. Co więcej: podczas jednej z ostatnich wieczerzy trójkąta zastąpił on obowiązkowy bezwzględnie śpiew lucyferski *Goddael Mirar* hymnem pióra poety Carducci'ego, w którym *Exelsior* (Lucyfer) zwany jest imieniem Szatana, przeciwnem naszej ortodoksyi. Tym sposobem W. Mistrz Włoski okazał się jawnie heretykiem. Owoż rzeczą nie do przypuszczenia jest, aby Najwyższa Katedra Dogmatu nie była prawowierną. Byłoby to całkowitem obaleniem całej czcigodnej tradycyi, przechowanej w takiej czystości przez oba ostatnie pontyfikaty (Pike'a i Mackey'a), ruiną Świątyni, a co najmniej, usunięciem opieki boskiej Lucyfera w ciągu lat wielu od herezyi dogmatyzującej".

Rzecz oczywista, iż wobec trybunału chrześciańskiego herezya Adryana Lemmi, polegająca na zwaniu Boga Palladystów Szatanem a nie Lucyferem, byłaby poczytaną za błąd najniewinniejszy, jeźli nawet nie za szczerości zasługę. Sameż Sanhedryny lucyferskie, jak świadczą fakta, poczytały ją co najmniej za grzech powszedni. Loże niemieckie, angielskie i inne pospieszyły zgodnie rozgrzeszyć ją, układając wspólnie akt zgody, na mocy

którego W. Mistrz wolnomularstwa włoskiego połączył godność tę z dogmatycznem Papiestwem religii palladycznej Lucyfera, praktykowanej w kosmopolitycznej Masoneryi. „Pobożny“ skrupuł dewotów i fanatyków Palladium nie dotknął nawet słynnych *Old Fellows*, znających się doskonale na okultyzmie djabelskim, pozostających w pełnem obcowaniu ze Zwierzchnością palladyczną, a zwących Boga swego, bez wahania, Szatanem lub Lucyferem. Był to skrupuł robaka, który wedle znanego przysłowia, oszczędzając krzyż, toczy postać Ukrzyżowanego. Jeśliśmy tu zwrócili nań uwagę, to aby łaskawy czytelnik tem jawniej spostrzegł, jaka miłość wielka zapała dla Lucyfera serca masonów palladystów, i to w piersiach nie jakiejś siostry lękliwej, histerycznej, ale najwyższych hierarchów, strażników dogmatu i tradycyi wolnomularstwa. Skoro dwudziestu sześciu deputowanych podpisało ów protest, a byli to delegaci całkowitych prowincyj palladycznych, złożonych z wielu lóż trójkątnych, otwarcie lucyferskich; skoro wybrani zostali oni powszechnem głosowaniem, jako najzdolniejsi do pracy około wielkiego dzieła międzynarodowego i wyboru naczelnej Głowy religii i rytu masoneryi, Mistrza dogmatu i Najwyższego Orędownika interesów administracyi, finansów i t p., — rzeczą widoczną jest, iż nie tylko adoracya nieprzyjaciela Boga, lecz i samoż wzywanie go pod właściwem Lucyfera mianem, poczytywane jest jako zasadnicza istota sprawy. Protestujący przekonani byli, że herezya Lemmi'ego stanowiła nieprzepartą przeszkodę ku jego wyniesieniu i uznaniu ze strony palladystów. Jeśli inaczej osądziła większość, to dla tego, iż baczyła bardziej na grunt rzeczy, niż na imię, iż chodziło jej przedewszystkiem o cześć bóstwa palladycznego, jakkolwiek zwało się ono, Szatanem czy Lucyferem; iż, wreszcie, ufała, że po wyniesieniu swojem, nowy Arcykapłan Lemmi wyrzecze się po popełnionej herezyi.

Nie do nas należy sąd ostateczny w tej kwestyi. Wystarcza nam stwierdzić, co niewątpliwie stąd wynika, że kult szatański rzeczywiście i jawnie istnieje, i że ściśle możebnym jest ten straszny, nieprawdopodobny z pozoru, obłęd rozumu, serca i sumienia człowieka. Istnieje on, nie jako ułuda chwilowa, przemijająca, właściwa niektórym fanatykom, lecz jako publiczne wyznanie wiary ogromnej liczby wolnomularzy palladystów, nie odszczepieńców tylko, tworzących drobną a odrębną sektę, lecz tysięcy braci o najwyższych stopniach hierarchii masońskiej, którzy otwarcie wielbiąc szatana w trójkątach palladycznych, walczą o kult ten i krzewią go w innych rytach, łożach, kapitułach, areopagach, na wzór i sposób otwarcie dyabelskiego wyznawcy, Papieża Palladium, Alberta Pike.

III. Pozostaje nam skreślić tu pokrótce genezę tych szatańskich miłości. „Dwie miłości, pisał swego czasu Wielki Augustyn św., stworzyły sobie dwa grody przeciwne“. Nie sięgając tak daleko, bo samychże świata i historyi początków, my przestaniemy na ostatnich, spółczesnych dziejach. (Dok. nast.)

Dr. S....

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

W dniu 9. stycznia b. r. odbyło się posiedzenie Wydziału Centralnego. Między innemi sprawami przygotowano wykazy członków, udziałów i ruchu funduszów Towarzystwa do sprawozdania za r. 1895, które w lutym rozeszle się członkom. W myśl uchwały delegatów postanowiono wykreślić niektórych członków, zalegających z wkładkami od kilku lat. Jednemu z członków przyznano doraźną zapomogę.

Zgromadzenie Delegatów postanowiono w roku bieżącym odbyć we Lwowie z okazyi Wiecu katolickiego, poddano jednak pod rozwagę Oddziałów dyecezyalnych, czyby nie można w następnych latach odbywać Zgromadzeń Delegatów także w stolicach innych dyecezyi.

Przystąpili do Towarzystwa P. T. Księża:

Z dyecezyi lwowskiej:

Moszyński Teofil, prob. w Uhrynowie (członek wspier.); Szlęzak Jan *jun.*, wikary w Sniatynie; Zjawin Józef, wikary w Budzanowie; Paprocki Michał, wikary w Bełzie; Pyrek Adam, wikary w Baryszu; Kochański Mikołaj, wikary w Busku; Petyniak Adam, wikary w Wyżnianach; Baściak Michał, wikary w Kamionce Strum.

Z dyecezyi przemyskiej:

Dr. Wais Kazimierz w Przemyślu; Kochowski Władysław, wikary w Dobrzechowie, Męski Zygmunt, wikary w Głogowie; Nikodem Marcin, wikary w Zręcinie.

Zmarł ks. Andrzej Mazurak, infułat Kapituły lwowskiej. (Członek wspier.) Odprawiono Mszę św za jego duszę; polecamy ją także modłom Czcigodnych Współbraci.

Do Towarz. złożyli w grudniu 1895 P. T. księża:

Piotrowicz Wiktor 5·03 zł., Rzeźnik Tomasz 17·03 zł., Pizar Mieczysław 6·36 zł., Lang Antoni 18·48 zł., Szuber Jan 11·67 zł., Czajkowski Wincenty 17·91 zł., Górawski Antoni 6·40 zł., Mokrzycki Wacław 6·30 zł., Werner Wilhelm 12 zł., Barnat Stanisław 6·50 zł., Iwanicki Władysław 11·45 zł., Stefanicki Marcin 11·80 zł., Hanusiak Stanisław 6·30 zł., Figwer Jan 6 zł., Gadowski Walenty 43·40 zł., Podgórski Antoni 6·40 zł., Wesoliński Adam 6·45 zł., Mościcki Jan 6·40 zł., Panek Aleksander 6·05 zł., Leja Józef 6 zł., Skalski Antoni 6·46 zł., Halig Antoni 15 zł., Garbaczewski Karol 13·08 zł., Szerff Ludwik 6 zł., Młyniec Wojciech 6·46 zł., Broda Jan 6·50 zł., Górka Jakób 6·43 zł., Wais Kazimierz 8·36 zł., Juszczak Stanisław 11·67 zł., Schie Grzegorz 10 zł., Obuchowicz Romuald 6·40 zł., Szymkiewicz Stefan 6·15 zł., Sablik Ignacy 13·55 zł., Męski Zygmunt 7·15 zł., Szlęzak Jan 7·15 zł., Ziemba Franciszek 6·40 zł.; Solecki Leonard 5·50 zł., Zjawin Józef 7·15 zł., Paprocki Michał 7·15 zł., Teleka Tomasz 21·05 zł., Gunia Augustyn 15·65 zł., Włoch Tomasz 6·05 zł., Stanczykiewicz Jakób 6·05 zł., Baliński Franciszek 6·05 zł., Kruczek Marcin 6·40 zł., Palczyński Gregorz 10 zł., Sigmund Adolf 6·36 zł., Głowiński Kazimierz 10 zł., Solecki Andrzej 11·80 zł., Rosicki Michał 6·40 zł., Bukała Ludwik 6 zł., Głąbiński Jan 6·05 zł., Jaskułka Andrzej 11·07 zł., Librewski Władysław 6·05 zł., Jarosz Zygmunt 11·20 zł., Zoles Andrzej 6·02 zł., Wajda Ignacy 9·07 zł., Pyrek Adam 7·15 zł., Kubassek Jan 20 zł., Kochański Mikołaj 7·15 zł. Kosaczyński Maciej 6·10 zł., Gryziecki Józef 6 zł., Nikodem Marcin 7·13 zł.

Prosimy adresować: „Towarzystwo wzaj. pomocy kapłanów, ul. Skarbkowska l. 5.“

Od Wydziału Towarzystwa.

BIBLIOGRAFIA.

Ks. dr. Stanisław Dutkiewicz: **Dawne cechy tarnowskie.** Tarnów. 1896. str. 92. Cena 25 ct.

Są to trzy odczyty popularne, które wygłosił w roku ubiegłym ks. dr. D., spirytualny semin. duch. i prezes stowarzyszenia czeladników „Ojczyzna“. W pierwszym wykazuje autor, o ile cechy rękodzielnicze, oparte na zasadach religii, przyczyniły się do wielkiej zamożności tego stanu i zapewniły mu należne poszanowanie. Z drugiego poznajemy, jak w cechach normowały zasady ewangelii stosunek rzemieślnika do publiczności i do innych członków stowarzyszenia. W ostatnim odczycie jest mowa o kształceniu zawodowem w cechach, o przyjmowaniu i wynagradzaniu czeladników i t. p. Zdaniom prelegenta (które może jest zbyt optymistyczne, bo wiadomo,

że nietylko liberalizm XIX wieku podnosi rozmaite zarzuty przeciw dawniejszym cechom) trzeba przyznać tym urządzeniom same tylko pierwszorzędne zalety i dążyć do ich wznowienia. W każdym razie zasługuje ta broszurka na to, żeby z jej treścią zapoznali się czcigodni czytelnicy, a zwłaszcza ci, którzy miewają odczyty w stowarzyszeniach rękodzielniczych; co tu powiedziano o cechach tarnowskich, to da się mniej więcej powtórzyć o wszystkich innych, bo wszystkie opierały się na tej samej podstawie.

Ks. P.

* * *

Historya Focyusza, apostoła syzmy (sic) moskiewskiej, greckiej i innych wschodnich narodów, oparta na świadectwach spółczesnych pisarzy greckich, czerpana z dzieł francuskich i innych. Wydał własnym nakładem ks. Jan Bojarski. Lwów 1895, 8-vo, str. 441.

Książka wydana przez 70 i kilkoletniego starca i od lat dwóch jubilata w kapłaństwie, jest bądź co bądź zjawiskiem u nas niezwykłem wobec znanej kalamofobii kleru polskiego. Autor, niegdyś unicki proboszcz w Radzyniu i dziekan kodeński w dyec. chełmskiej, a od jakich lat 20 paroch w Husiatynie, schronił się przed prześladowaniem religijnem do Galicyi, jeden z pierwszych, jeszcze na kilka lat przed ostatecznym upadkiem Unii za Popiela. Z kilku pism jego, drukiem ogłoszonych, najwięcej znaną jest książka: *Czasy Nerona w XIX wieku* pod rządem moskiewskim, czyli ostatnie chwile Unii w dyecezyi chełmskiej, która się doczekała dwóch wydań w r. 1878 i 1885.

Przejęty świętą nienawiścią do odszczepieństwa wschodniego (autor zowie je zawsze błędnie syzmą zamiast schizma), które współbraci jego i lud wierny w dyec. chełmskiej z tak barbarzyńskiem zgnębiło okrucieństwem, sędziwy pisarz chciał na wałetę niejako pozostawić wizerunek herezyarchy, który pierwotną jedność wschodniego z rzymskim Kościoła rozdarł i zniweczył. W tym celu przerobił dawniejsze dziełko francuskie o Focyuszu, jeśli się nie mylimy Jagera (Paryż 1844) i ojczystym językiem osnowę jego wyłożył.

Nie możemy zapuszczać się w treść książki, zawierającej rzeczy jużto znane z historyi kościelnej, już zbyt szczegółowe, zgodzimy się tylko z autorem i jego tłómaczem na to, że Focyusz w osobie swojej wszystko posunął do ostatnich granic: talenta, umiejętność, przymioty dobre i złe. Był to niewątpliwie jeden z największych uczonych swego czasu (krakowska Akademia Umiejętności ogłosiła przed 3 laty jeszcze jego nieznane *opusculum paraeneticum, appendicem gnomicum* oraz *analecta*, wydane przez krakowskiego profesora Sternbacha), ostatni z ludzi o europejskim zakroju w Grecyi, prawdziwy polyhistor, ogarniający całą naukę, dostępną w jego epoce, ale równie pyszny, przewrotny i przejęty pogardą i nienawiścią ku łacińskiemu Zachodowi jak bogaty w naukę i wiadomości. W przeciągu kilku dni z człowieka i urzędnika świeckiego podniesiony do godności kapłańskiej, biskupiej i patryarchalnej stał się Focyusz prototypem rządów świeckich w Cerkwi wschodniej, która zazdrosna o każdą drobnostkę, tyczącą się błahych nieraz i małoznacznych obrzędów, stała się w zupełności służebnicą świeckich ludzi. Zamiast posłuszeństwa dla najwyższego Pasterza Kościoła, którem wzgardziła, popadła w sromotną niewolę carów i ich oberprokuratorów, a nawet sułtanów i urzędników muzułmańskich. Od cudzołostwa duchownego rozpoczęło się odstępstwo Focyusza, który przywłaszczył sobie stolicę carogrodzką gwałtem dokonanym nad anielskiego żywota i niewzruszonych przekonań katolickich patryarchą św Ignacym. To znieważenie poślubionej komu innemu oblubienicy duchownej jest początkiem wszystkich szalbierstw, matactw, przewrotności i obłud, które schyzma wytacza ustawicznie przeciw Kościołowi Bożemu, a że się od czasów Focyuszowych po dziś dzień nie zmieniło nic, przekonywa zachowanie się od wieków mocarstwa północy, które Grzegorz XVI napiętnował pamiętnem słowem: *avita fraus;* dowodzi tego także późna, nieżyczliwa odpowiedź patryarchy carogrodzkiego na pełen miłości i pokoju list okólny Leona XIII, wzywającego Wschód do zjednoczenia się z Kościołem Chrystusowym. W r. z. umieszczała salcburska *Kath. Kirchenzeitung* ciekawe artykuły zakonnika jednego franciszkańskiego ze Smyrny, rozbierające niektóre drukowane publikacye teologiczne dzisiejszych schyzmatyków greckich. Z nich dowiedzieć się każdy może, że duch Focyusza w następcach jego trwa i żyje ciągle. Jedno przekręcą, drugiego nie chcą rozumieć, czepiają się drobnostek i rzeczy podrzędnych, które z dogmatami nie mają żadnego związku, a przyczyną wszystkiego: obawa, aby nie przyszło się ukorzyć przed kimś wyższym od siebie, zastępcą Chrystusowym na ziemi. Zbawiciel, który sam posłuszny był aż do śmierci i śmierci krzyżowej, na posłuszeństwie dla władzy duchownej Kościół swój oparł. Biskupów Duch św. w nim postawił, aby rządzili, ale biskupi komuż będą posłuszni? Katolik wie, że następcom św. Piotra, za którego Chrystus się modlił, aby nie ustawała wiara jego, a on potwierdzał braci swych. Przed powagą papieża nieomylnego w rzeczach wiary i moralności skłania swą głowę każdy katolicki biskup. Schyzma nad biskupami nie uznaje innej władzy oprócz soboru powszechnego, a tylko pierwszym sześciu ten przymiot przyznaje. Od lat tysiąca więc faktycznie podług własnych zasad schyzmatyccy biskupi nie mają kogo słuchać w rzeczach duchownych, ale zato stali się pokornymi sługami władzy świeckiej i świeckich ludzi. Kto chce wiedzieć, do czego w upadku swoim może dojść Kościół chrześciański, mający i hierarchię i Sakramenta, ale oderwany od swej Macierzy, niech czyta dawniejsze dzieło Theinera o Cerkwi rosyjskiej, albo nowsze rzeczy: Wiktora Franko (pseudonim protestanta pana v. Samson-Himmelstjerna: *Russiches Christenthum* (Paderborn 1889), z którego przed kilku laty obszernie zdawał sprawę *Przegląd kościelny,* wydawany w Poznaniu, albo Ferdynanda Knie: *Die russisch-schismatische Kirche, ihre Lehre und ihr Cult* (Graz 1894). Nawet tak wysokiego umysłu człowiek, jak Włodzimierz Sołowiew, stojący, zdawało się, już na progu katolickiego Kościoła, odezwaniem się jednem swojem przed rokiem zniweczył wszelkie nadzieje, czego najlepszym dowodem, że mimo swych niby to katolickich aspiracyj, żyje sobie spokojnie w Rosyi, nie nagabany od tak czujnego swego rządu. Wszystko to są duchowni potomkowie Focyusza, który przedewszystkiem pychę swoją swoim następcom w smutnej przekazał spuściźnie.

Książka ks. Bojarskiego czyta się łatwo, bo szczęśliwszy od wielu swych czytelników autor nie skoszlawił sobie ojczystego języka w niemieckich szkołach. Korekta w imionach własnych niestety bardzo zaniedbana. Z tego powstały takie dziwolągi jak amerykański Boston zamiast edomickiej Bostry, Odessa zamiast Edessy itp. Autor, przerabiając dzieło dawniejsze, nie znał oczywiście monumentalnego dzieła Hergenröthera o Focyuszu i źródeł przez niego wydanych, oraz całej nowszej obfitej literatury o tym herezyarsze, którą wylicza Ehrhard we fryburskim Kirchenlexikonie. Do naukowego znaczenia książka pretensyi rościć sobie ani może ani chce, ale jest popularnem bez uczonego balastu przedstawieniem początków schyzmy wschodniej i jako taka godna uwagi i polecenia.

Ks. Maciej Sylwestrowicz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Kraków. *(Restauracya katedry)* Dnia 3. bm. odbyło się w biskupim pałacu posiedzenie ściślejszego komitetu restauracyjnego, na którem architekt Odrzywolski złożył sprawozdanie z robót dotychczas dokonanych. Restauracya zewnętrzna skarbca katedralnego została ukończona; ściany i szkarpy obłożono w znacznej części nowymi ciosami, przyczem przeprowadzono pewne poprawki co do szczegółów niewłaściwie pozmienianych przy jednej z poprzednich restauracyj budynku. Dano dach nowy, zamieniając konstrukcyę drewnianą na żelazną, przy zachowaniu wiernem dawnego kształtu i pokryto nową miedzią. Na dachu przytwierdzono napowrót stary złocony herb i litery biskupa Gembickiego, który sprawił pokrycie miedziane w XVII. wieku. Szczyt

wschodni skarbca, czyli ścianę ceglaną od strony zamku królewskiego, ozdobioną wnękami i u góry zazębioną w duchu późnego gotycyzmu, starannie naprawiono.

Przytem z drobiazgową wiernością naprawiono, a w części na nowo odtworzono zdobiące ścianę szczytową cztery kamienne tarcze z herbami (Orzeł polski, herb kardynała Fryderyka, Nieczuja, Odrowąż), piękne rzeźby z końca XV. wieku. Obecnie oddzielono ścianą drewnianą wewnątrz kościoła prezbyteryum i obiegającą je nawę boczną, wystawiono tam rusztowania aż pod sklepienie i rozpoczęto badanie ścian dla przygotowania ich restauracyi. Przy tej sposobności w kilku wnękach ślepych okien w pobliżu wielkiego ołtarza pod podbiałką i warstwą późniejszego malowania odkryto freski figuralne, wcale udatne, pochodzące zapewne z końca XVI. w. Zestawienie rachunkowe wykazuje, że na wszystkie powyższe roboty po dzień 15. zeszłego miesiąca wydano 23.324 zł. 74 ct. *(Czas)*

Królestwo Polskie. Jak donosi *Pol. Corr.*, w sprawie seminaryów wystosował Papież protest do rządu rosyjskiego. Z tego powodu carski przedstawiciel przy Watykanie p. Izwolski udał się do Petersburga. Protest papieski zwraca się przeciw zamiarowi zrusyfikowania teologicznych zakładów naukowych. W krótkim czasie pojawiły się trzy rządowe postanowienia, zaprojektowane jeszcze przez Gurkę i już wtedy w zasadzie przyjęte, lecz polecone do wykonania dopiero w ciągu kilku ostatnich miesięcy. Najpierw nakazano wykładać w seminaryach język i literaturę rosyjską. Biskupi opierali się wprowadzeniu literatury obcej, przesiąkłej duchem, wrogim nauce katolickiej. Musieli jednak ustąpić, przyczem otuchą dla nich było to, że mianowani przez nich profesorowie tych przedmiotów będą troskliwie omijali wszystko, coby wpływało ujemnie na wychowanie przyszłych sług ołtarzy. Ze swojej strony rząd w niezwykłej troskliwości o wszechstronne wykształcenie seminarzystów, zaprowadził rządowe komisye egzaminacyjne, których decyzya będzie rozstrzygała o tem, czy kandydat zasługuje na przypuszczenie do święceń! I to było drugie rozporządzenie, wdzierające się już wprost w sposób urabiania duszy przyszłych głosicieli katolickiej nauki. Nie o wszechstronność wykształcenia księży chodziło rządowi, lecz o to, aby oni za młodu napoili się negacyą zasad i dogmatów, którym mieli służyć. Rychło jednak i to wydało się rządowi niedostatecznem. Wszakże profesor literatury rosyjskiej, wykładając ją całą, mógł stosownie do celu, któremu służą seminarya duchowne, oświetlać myśli autorów i prądy literackie, wykazywać ich błędność lub umyślne fałsze, słowem, krytykować prawosławne poglądy ze stanowiska katolickiego, a tak byłby chybiony cel polityczny, do którego zmierzał rząd, nakazując klerykom ćwiczyć się nie w geografii lub zoologii po rosyjsku lecz właśnie w tym jedynym przedmiocie, który jest skarbcem obcej religijnej i etycznej myśli, a nietylko obcej, lecz jeszcze wrogiej katolicyzmowi. Nastąpiło tedy trzecie rozporządzenie, obmyślane jeszcze za czasów Hurki i odtąd już niezapomniane i niecofnione, jak wszystko, co na naszą szkodę. Oznajmiono biskupom, że profesorami języka rosyjskiego i literatury mogą mianować tylko tych, których da im do wyboru kurator naukowego okręgu, więc oczywiście prawosławnego, może nawet popa, w każdym razie osobistość tem mniej zasługującą na zaufanie biskupa, czem bardziej uznaną za odpowiednią przez kuratora, postępującego zgodnie z intencyą rządową.

Biskupi powołali się na konkordat, zastrzegający im zupełną swobodę w wyborze profesorów. Wskutek wniesionego protestu, rozporządzenie przechodziło przez wszystkie instancye rządowe i dopiero hr. Szuwałów zawiadomił biskupów, że ich protestu nie uwzględniono w Petersburgu. Radził im ustąpić, oni jednak wystosowali jeszcze prośbę do cara, lecz i tu doznali zawodu. To właśnie jest ostatnim powodem rozgoryczenia wśród ludności katolickiej pod rosyjskim rządem, niezadowolnienia Watykanu i podróży p. Izwolskiego do Petersburga.

Przegląd, z którego bierzemy te szczegóły, zwraca tu uwagę na odwieczną taktykę rosyjskiego rządu. „Nigdy — powiada — nie zawiera on żadnego układu z zamiarem dotrzymania jego warunków, lecz tylko po to, aby na razie zlikwidować jakieś korzyści, które sobie potworzył przez łamanie poprzedniego układu. Takie łamanie zwykle się kończy zerwaniem stosunków, poczem następuje burzliwa samowola czynownictwa, wprowadzająca stan największego prześladowania. Wówczas gnębieni okupują spokój ustępstwami i tak staje nowy układ, gorszy już od poprzedniego. Nastaje chwila ciszy, odpoczynku, a wnet potem znowu zaczynają się z początku drobne szykany, potem nieporozumienia, w końcu nowe ukazy — i wznawia się w całości poprzednia historya układów“.

Niemcy. W Kolonii wybrany został do parlamentu kandydat centrum Trimborn 11.388 głosów. Redaktor socyalno-demokratycznego pisma, Hofrichter, otrzymał 6799, kandydat narodowo-liberalnego stronnictwa, Leyendecker, 3485 głosów. W porównaniu z wynikiem wyborów zeszłorocznych, jestto nowe a świetne zwycięstwo, gdyż obecnie kandydat centrum zyskał o 1030 głosów więcej, niż w dniu 13. maja 1895.

— Srebrny jubileusz swego istnienia upamiętnia centrum niezmiernie doniosłą i aktualną publikacyą. Grono wybitnych posłów katolickich, Bachem, Groeber, Hitze, Lieber, Pichler, Schaedler i Spahn utworzyło komitet redakcyjny, który w luźnych zeszytach wyda wspaniałe dzieło pod zbiorowym tytułem „Sociale und politische Zeitfragen“. Pierwszy zeszyt, który już wyszedł, zawiera rozprawę posła dr. Pichlera o słynnym wniosku Kanitza. W krótkich odstępach czasu ukazywać się będą dalsze zeszyty. Najważniejsze, piekące kwestye społeczne, a następnie polityczne znajdą uwzględnienie. Będzie to wierny obraz całej polityki centrum, polityki, która mając swą podstawę w urzędowym programie stronnictwa rozwinęła się następnie wśród walk staczanych zwycięsko i prac szczęśliwie doprowadzonych do końca pod dowództwem mężów duchem Bożym owianych, a za współdziałaniem dzielnych szermierzy parlamentarnych, rekrutujących się ze wszystkich stanów i zawodów. Centrum niewątpliwie pożytek stąd odniesie, że licznym swoim przyjaciołom, agitatorom, organizatorom, mowcom, publicystom i wszystkim biorącym udział w życiu publicznem wyłoży obszernie wypróbowane swe zasady, objaśni swą taktykę, uzasadni swą akcyę i odeprze niesłuszne zarzuty i nieporozumienia. Stanowisko potężnego stronnictwa, mającego działać dla dobra wszystkich stanów i pracować nad rozwiązaniem kwestyi socyalnej, pozostaje dopóty tylko niezachwiane, dopóki czuje ono w odwodzie zwartą falangę wiernych wyborców, gotowych wagą milionowych zastępów poprzeć swą reprezentacyę przy każdej okazyi.

— Prowincyonalne kolegium szkolne w Berlinie wydało rozporządzenie, wedle którego od 1 kwietnia b. r. nauczyciele wyznania izraelickiego o tyle tylko mogą otrzymywać w szkołach ludowych posady nauczycielskie, o ile tego nauka religii żydowskiej wymaga. Od tego terminu tacy nauczyciele zarówno już ustanowieni, jak i ci, którzy w przyszłości będą mianowani, nie mogą być przypuszczani do uczenia historyi powszechnej i języka niemieckiego. Berlińska reprezentacya miejska sprzeciwiła się temu rozporządzeniu i wysłała deputacyę do ministra wyznań i oświaty Bosse'go z prośbą, aby spowodował prowincyonalne kolegium szkolne do cofnięcia owego zarządzenia. P. Bosse przyjmując deputacyę oświadczył, jak donoszą dzienniki berlińskie, że dopóki on urzędować będzie, nie dopuści niczego, coby zacierało chrześciańską i narodową cechę szkoły ludowej. Byłoby potwornem, gdyby izraelita miał w szkole chrześcijańskiej wykładać n. p. o wojnach krzyżowych. W końcu zapewnił, iż podziela najzupełniej stanowisko prowincyonalnego kolegium szkolnego.

— Nowym dowodem nietolerancyi protestanckiej w Brunświku jest wydany niedawno pewnej Siostrze miłosierdzia zakaz osiedlenia się w tem mieście. Oddawna już katolicy pragnęli sprowadzić zakonnice dla pielęgnowania chorych, ponieważ członkowie dwóch stowarzyszeń katolickich pomimo całej gorliwości nie mogą podołać tej pracy; nie mają po temu ani czasu, ani — zręczności. Rząd jednak stale się sprzeciwia, motywując odmowę brakiem potrzeby. Skądże wie o tem? Gminy ewangielickie bez przeszkody utrzymują dozorczynie-dyakonissy. Cóż za zasadnicza przyczyna pozbawia katolików Sióstr miłosierdzia? Czy obawa, że uczynią konkurencyę dyakonissom, a może zagrożą protestanckiemu charakterowi państwa?

Dania. W pobliżu miasta Nestved na wyspie Zelandyi, w wielkiej fabryce szkła Holmegaard hrabiego Danneskoold-Samsö pracuje wielu katolickich robotników niemieckich. Dwa razy tylko do roku przybywa do nich kapłan z Kopenhagi ze mszą św. Do-

piero teraz udało się im uzyskać od zarządu fabryki dwa pokoiki, które ks. dr. B. Hansen poświęcił jako kaplicę pod wezwaniem św. Franciszka z Assyżu. W kaplicy tej brak jednak wszelkiego urządzenia. Dr. Hansen, korzystając z bytności w Holmegaard zapowiedział odczyt o Kościele katolickim w sali wykładowej wsi Vallensved. Nie czyniono mu trudności, owszem liczne zgromadzenie z ciekawością przysłuchiwało się kilkugodzinnemu wykładowi, a po skończeniu wyraziło podziękowanie. Katolicy na wyspie Zelandyi mieszkają tu i ówdzie rozprószeni i rzadko bardzo mają sposobność wysłuchania mszy św.

— Dwaj misyonarze, przeznaczeni do Islandyi, odjechali już do Reykjawik; pierwszy, kapłan duński, Jan Frederiksen z Fredericii w październiku; drugi ks. Otto Gethmann z Monasteru w listopadzie. Zadanie ich ciężkie. Jedyna kaplica Serca Jezusowego, którą Msgr. Bernard Bernard, niegdyś prefekt misyi bieguna północnego, później superior kongregacyi La Salette w Noiretable zmarły w październiku, poświęcił był w r. 1863, upada. Język islandzki nader trudny do nauki.

— Ks. biskup Jan Euch w dniu 3 listopada poświęcił kościół Serca Jezusowego w Stenosgade (Kopenhaga) Ojców T. J. Uroczystość odbyła się nader wspaniale, a dzienniki podały jej opis w bardzo sympatycznych słowach. Dziennik urzędowy zamieścił nawet kazanie ks. biskupa. Wobec rozległości Kopenhagi potrzeba innych, mniejszych kościołów. Dwa takie znachodzą się już w dzielnicach robotniczych, połnocnej i południowej. Ilość konwersyi wynosi około 200 rocznie. W Kopenhadze statystyka kościelna wykazuje za rok ostatni 2.530 katolików, 78 chrztów, 1.945 komunii wielkanocnych, 31.174 komunii w ciągu roku, 308 dzieci w szkołach: w Frederiksberg 1.500 katolików, 25 chrztów, 700 komunii wielkanocnych, 5.730 komunii w ciągu roku, 228 dzieci w szkołach; w całym wikaryacie 6.200 katolików, 168 chrztów, 3.548 komunii wielkanocnych, 51.461 komunii w ciągu roku, 1157 dzieci w szkołach.

Francya. Bracia szkolni wygrali w ostatniej instancyi oddawna wlokący się proces z gminą miasta Paryża. Rada gminna paryska z okazyi laicyzowania szkół chciała uznać kontrakt z Braćmi szkolnymi jako rozwiązany i odmówić im wypłaty umówionej subwencyi. Pierwszy trybunał cywilny rozstrzygnął na korzyść Braci szkolnych a gminę zasądził na ponoszenie kosztów procesu. Z tego drobnego faktu nie można jednak wnioskować, że zanosi się na przyjaźniejszy, niż dotąd, stosunek sfer rządzących do Kościoła. Rzecz ma się wprost przeciwnie.

— Biskup Delaunay z Aire, odpowiadając na życzenia noworoczne kleru dyecezyalnego, tak określił obecne położenie Kościoła we Francyi: „Podatek przyrostowy i ustawa o stowarzyszeniach nietylko część majątku wydzierają zgromadzeniom, ale nadto odbierają im samodzielność, a tem samem zagrażają ich bytowi. Oprócz tego pozbawiono duchowieństwo prawa, wiekami uświęconego, nie wolno mu rozporządzać ofiarami, składanemi na pokrycie potrzeb liturgicznych; ustawicznie istnieje obawa, że klerowi zabiorą jeszcze ten nędzny kawałek chleba, który mu ofiarowało państwo w zamian za skonfiskowane majątki kościelne. To, co już się dzieje, budzi obawę, że z czasem wierni będą bez biskupów. Któraż bowiem dyecezya pozwoli narzucić sobie intruza, którego rząd mianował biskupem, ale Papież nie zatwierdził?" Wiadomo, że obecnie ośm dyecezyi jest osieroconych, ponieważ rząd chce przeforsować kandydatów, Papieżowi niemiłych.

— Oddawna zapowiadane przez katolików tutejszych założenie ligi przeciw masoneryi jest faktem dokonanym. Liga taka powstała w ostatnich czasach pod nazwą „Labarum" (sztandar Konstantyna Wielkiego) i, jak zapewniają, odrazu pozyskała znaczną liczbę członków tak świeckich, jak duchownych. Obowiązki członków są następujące: zwalczać sektę wolnomularską wszelkiemi godziwemi i legalnemi środkami, popierać zjazdy i rozszerzać pisma przeciwmasońskie; bywać co rok na osobnej mszy na intencyę bliskiego zwycięstwa Kościoła nad sektą, a co rano ofiarować swoje życie Bogu na intencyę nawrócenia wolnychmularzy; nie prowadzić interesów materyalnych i nie utrzymywać stosunków ze znanymi masonami, a członków ligi popierać we wszystkich okolicznościach życia; w końcu nazwiska tych, co potajemnie należą do sekty, przesyłać komitetowi.

Dla większego powodzenia, labaryści postanowili zwalczać masonów ich własną bronią, a więc wytworzyli organizacyę zewnętrznie zupełnie podobną do masońskiej, mającą prócz tego pewien militarny charakter. Mianowicie każdy członek będzie musiał przejść kilka stopni wtajemniczenia, ze wszelkimi symbolicznymi obrzędami i znakami.

Najniższy stopień związany jest z tytułem „legionisty Konstantyna"; drugi: „żołnierza św. Michała"; na każdym przebyć trzeba najmniej rok, zanim się otrzyma trzecią, ostatnią rangę: „rycerza świętego Serca". Dla kobiet jest jeden tylko stopień z tytułem: „siostry Joanny d'Arc". W końcu zarówno jak masonerya ma t. zw. „lwiątka", tak labaryści posiadają członków luźnie związanych z organizacyą, pod nazwą: „towarzyszy i towarzyszek św. Jana". Masoni używają znaku trójkąta i podpisują się: (brat) F∴; labaryści nazywać i podpisywać się będą F †.

Każdy członek, wstępując i podpisując deklaracyę, obiera sobie przezwisko bojowe, pod którym jedynie jest znany towarzyszom.

Każda grupa, na podobieństwo loży masońskiej, nazywa się *compagnie*, a wszystkie razem stanowią „Francuską armię Labarum", podzieloną na pięć oddziałów czy okręgów, i wysyłają delegatów na doroczne zebranie, zwane „Wielką Strażą" (Grande Garde), a odpowiadające masońskiemu Konwentowi.

Naczelnikiem ligi, noszącym tytuł „wielkiego kanclerza i jeneralnego sekretarza", został pewien publicysta katolicki, który przyjął imię Br. † Pawła de Regis. W jednem tylko ma się ta liga różnić od masonów: ma być znacznie mniej tajemniczą; członkowie nie będą zobowiązani do zachowywania w sekrecie tego, co się dzieje na zebraniach czyli „strażach".

Wspomnienia pośmiertne.

Ksiądz katolicki, i to zacny i gorliwy, a zarazem fundator cerkwi schyzmatyckiej, to zjawisko, którego Kościół katolicki nigdzie pewnie nie oglądał, w Polsce jednakże widział. W październiku roku zeszłego zeszedł ze świata w Żytomierzu w 71 roku życia ks. kanonik **Michał Lesiecki**, który to niesłychane i na pozór niemożliwe zjawisko w swojej osobie ukazał. Wychowaniec akademii duchownej w Petersburgu 1844—1848, którą opuścił ze stopniem magistra św. teologii, był on kapłanem zniesionej dzisiaj dyecezyi kamienieckiej, a od r. 1856—1882 proboszczem w Tynnie, o 4 mile od Kamieńca podolskiego. Miejsce to jest od niepamiętnych czasów wsławione łaskami i cudownym obrazem Matki Bożej. Kiedy Turcy zawładnęli Podolem, pobożni właściciele Tynny, lękając się o swój skarb, wywieźli go do katedry kamienieckiej i tam z czcią umieścili. Ale i Kamieniec wpadł w ręce Turków. Kustosz katedralny obraz z ozdób odarty w ziemi zakopał, skąd później wydobyty wywieziono do Lwowa. Po ustąpieniu Turków z Podola obraz wrócił do Tynny, gdzie Teresa z Pociejów Humiecka, stolnikowa koronna, wystawiła wspaniały kościół z dwiema wieżami i czterema w czterech rogach kaplicami, konsekrowany przez biskupa Adama Krasińskiego, jednego z twórców konfederacyi barskiej. Jeden z mężnych towarzyszów Jana III legował tu fundusz na odprawianie trzech Mszy św. tygodniowo za duszę tego bohatera. Tynna jest niejako podolską Częstochową, do której chętnie spieszą coraz bardziej topniejący katoliccy mieszkańcy Podola. Na to palladium katolickie zwróciła się pożądliwość Moskwy. Jak później zabrali bez ceremonii Białynicze, Kodeń, Leśną, Rodecznicę i inne miejsca, obrazami cudownymi wsławione, tak niegdyś ostrzyli swą chęć na wspaniały kościół tynneński, aby go zamienić na cerkiew. Czujny pasterz, widząc grożące niebezpieczeństwo, oddał cały swój osobisty fundusz na wystawienie cerkwi a tak kościół wraz z parafią ocalił. Niestrudzony w gorliwości przeszkadzał, ile mógł, propagandzie prawosławia, zwłaszcza w małżeństwach mieszanych, tak, że mu w końcu kazano Tynnę opuścić i wyjechać do Żytomierza. Stąd wywieziono go później do Tuły, w głębi Rosyi. Ale i tu nie spoczął. Zastawszy garstkę Polaków, pozbawionych nabożeństwa katolickiego, zakupił mały domek, urządził w nim kaplicę i stał się pocieszycielem rodaków-tułaczy. W r. z. wiekiem złamany otrzymał

pozwolenie na powrót do Żytomierza, gdzie w kilka miesięcy zacnego dokonał żywota. R. i. p.

Dnia 5. b. m. ziemską pielgrzymkę zakończył świątobliwie **ks. Jan Szokalski**, niegdyś proboszcz unicki w Modryniu, dyecezyi chełmskiej, później przez lat 22 wikary przy łacińskim kościele w Milatynie, od dwóch miesięcy emeryt. Jakkolwiek lat 73 życia liczył, śmierć zaskoczyła go prawie nagle; umarł wskutek poparzenia się w łaźni miejscowej, wobec którego sztuka lekarska okazała się bezsilną. Któż ze znajomych nie lgnął całem sercem do tego kapłana-patryoty, wyznawcy i męczennika za wiarę i za jedność św. Kościoła? Miał on serce czułe i tkliwe na nędzę ludzką; ze szczupłych funduszów swoich chętnie dopomagał ubogim, nie żałując dla nich ostatniego niekiedy grosza. W obcowaniu z kapłanami uprzejmy zawsze, serdeczny i braterski, dla pątników, którzy cierpliwość naszą nie raz narażają na ciężkie próby, miał niewyczerpane pobłażanie, wyrozumiałość i uczynność. Nic dziwnego, że otaczała go cześć powszechna, a na pogrzeb jego duchowieństwo i lud tłumnie pospieszyli.

Przyjmij, kochany bracie kapłanie, Rusinie zacny i prawy, wierny mój przez lat kilkanaście współpracowniku, to krótkie słowo wdzięczności i uznania twych zalet, cnót i zasług. Niech Ci Najwyższy Sędzia otrze gorzkie łzy smutku i boleści, przelane na tułactwie; niech Ci okaże miłosierdzie, jakoś ty czynił miłosierdzie; niech ci lekką będzie ta ziemia, którą tak serdecznie ukochałeś. Spoczywaj w Bogu, miły bracie, a światłość wiekuista niech ci świeci na wieki!

Ks. Mielechowicz.

W piątek, 17 stycznia, przed samem południem jęknęły z wieży katedralnej wszystkie dzwony, obwieszczając mieszkańcom miasta Tarnowa zgon prałata kapituły, ś. p. **ks. Józefa Leśnego.** Każdy przypominał sobie miłego i dla wszystkich uprzejmego staruszka w sukni kapłańskiej, bo często można go było widzieć, jak z laską w ręku pochylony wiekiem szedł na przechadzkę, by świeższém powietrzem i ruchem ratować ten ostatek sił życiowych, które w nim zanikały. Dziś, kiedy go już oko ludzkie nie zobaczy na tym świecie, kiedy go już pokryła zimna mogiła, godzi się wspomnieć o nieboszczyku jako o zacnym kapłanie i z gruntu poczciwym człowieku, którego prostej i szczerej natury nie imał się nigdy żaden sztuczny fałsz światowy.

Tam, gdzie śnieżne szczyty tatrzańskie podnoszą się w niebiosa, nad wartko płynącym Dunajcem leży niewielka wioska góralska, skupiająca się około parafialnego i bardzo starożytnego kościółka, zwana Harklowa. Osobno od innych mieszkań ludzkich, pod samym lasem stoi domek, w którym urodził się nasz codopiero zgasły prałat w r. 1812. Musiał być dzieckiem wiele obiecującem na przyszłość, skoro rodzice, mimo swego ubóstwa, posłali go do szkoły, do pobliskiego miasteczka Nowego Targu. Początek nauk w szkole normalnej okazał się jak najlepszy i za kilka lat dzieciak razem z innymi chłopcami z zachodniej Galicyi, jak się wtenczas praktykowało, znalazł się na węgierskiej stronie w Podolińcu jako uczeń tamtejszego sześcio-klasowego gimnazyum XX. Pijarów. Uczył się klasycznych języków, otrzymywał dobre noty i z węgierskiego języka, nareszcie po ukończeniu ostatniej klasy przeszedł na ówczesny kurs filozoficzny w Koszycach. Wielu z naszej młodzieży, zasmakowawszy w życiu i dobrobycie węgierskim, o którym można było jeszcze wtedy powiedzieć, że „extra Hungariam non est vita“, już nie wróciło do swojej ojczyzny: tam zostali, tam się pożenili i zmadziaryzowali. Ale nasz młodzian z Harklowej czuł inne w sobie powołanie, bo wrócił do Galicyi i udał się na teologię do Lwowa. Na czwartym roku był już w Tarnowie jako przynależny do dyecezyi tutejszej i tu z rąk ś. p. biskupa Zacharyasiewicza otrzymał wyższe święcenia w r. 1838.

Zostawszy kapłanem, otrzymał aplikatę na wikarego do Podgórza. Była to stacya według ówczesnego sposobu widzenia konsystorskiego i rządowego dosyć ważna. Dwaj wikaryusze podgórscy pod względem dotacyi stali na równi z katedralnymi. Tu ksiądz Leśny jako cichy pracownik w winnicy pańskiej wybył przez całych ośm lat, do r. 1846, w którym zaskoczyła go znana ruchawka narodowa. Jego kolega ś. p. ks. Długoszowski przyłączył się do oddziału powstańców, poszedłszy z nimi aż do Gdowa, a stąd po niefortunnej utarczce z generałem Benedekiem dostał się do więzienia. Ks. Leśny, ponieważ i miejscowego proboszcza zaszła jakaś przeszkoda, został sam przy parafii i niewystraszony świstem kul karabinowych, spieszył z duchowną pomocą rannym z jednego i drugiego obozu. W tym samym roku otrzymał prezentę na probostwo w Dembnie w taki sposób, że mu ono samo prawie do rąk przyszło, bo nieboszczyk należał do tych rzadkich ludzi na świecie, którzy nie mając najmniejszych pretensyj do czegokolwiek, nigdy sami o nic nie proszą i o nic się nie ubiegają. Jak jego patron św. Józef tak i on dał się prowadzić boskiej Opatrzności, na której się też wcale nie zawiódł, bo w Dembnie i jemu samemu było błogo i miło i parafianie, których nigdy nie myślał opuszczać, gdzie sobie nawet wśród nich kazał grobowiec urządzić, lgnęli do niego jak do swojego ojca. Potrzeby ich duchowne pilnie zaopatrywał, do każdego kazania z piórem w ręku starannie się gotował; stąd poszło, że pleban dembiński jako wzorowy kapłan, jako zdolny i gorliwy duszpasterz objął niebawem z polecenia biskupiego konsystorza nadzór nad klerem i parafiami dekanatu wojnickiego i inspekcyę tamtejszych szkół ludowych. Ponieważ z braku duchowieństwa najczęściej sam był w swojej parafii, bez współpracownika, tyle miał wtenczas do czynienia, że mu ani jedna chwila wolna nie pozostawała. Gdy jeszcze na domiar wybuchła czasem choroba zakaźna, gdy trzeba było zaopatrując chorych przesiadać się z jednego wózka na drugi, to mógł staruszek, wspominając w Tarnowie o przebytych na parafii trudach, powiedzieć słusznie, że jeżeli kapłana za jego poświęcenie się Bóg nie wynagrodzi, to go nikt wynagrodzić nie potrafi.

Jakkolwiek ks. Leśny, jako proboszcz w Dembnie, nie uważał gospodarstwa za swoje pierwszorzędne zajęcie, to jednak dziwnie jakby owemu Józefowi Egipskiemu rosło i mnożyło się mu w stodole i w oborze. Były to, trzeba powiedzieć, złote czasy dla gospodarzy. Szczególnie ksiądz pleban zbierając nietylko z swego pola, ale także otrzymując od swoich parafian różne daniny tytułem mesznego i dziesięciny, mógł łatwo przyjść do pokaźnego dobrobytu, a nawet i do bogactwa. Ks. Leśnemu także bardzo dobrze się powodziło, zwłaszcza że był człowiekiem, który dla siebie bardzo mało potrzebował, a w niepotrzebne znajomości zapuszczać się nie miał czasu ni ochoty. Pracuj i oszczędzaj, to było jego hasłem. Skąpym jednak nigdy nie był. Dom jego był dla każdego otwarty, a w domu szczera gościnność i przyjęcie zawsze przyzwoite. Bywali też u ks. Leśnego zacni goście, najczęściej bracia kapłani, kanonicy i prałaci tarnowscy i sam nieboszczyk ks. biskup Pukalski na swoje imieniny jako Józef do Józefa lubiał wyjeżdżać i tu po kilka dni zabawić. Ks. Leśny, z swojej zacności kapłańskiej i ludzkiej coraz lepiej dający się poznać, był potem zamianowany honorowym kanonikiem kapituły tarnowskiej, w roku zaś 1881 otrzymał kanonię, co było już prawie naturalnem następstwem rzeczy.

Tu pracy od niego w tych rozmiarach jak dawniej nikt już nie wymagał, bo wstąpił do kapituły już spracowany, z siódmym krzyżykiem na barkach i zdrowiem przez ciężką chorobę i bolesne operacye mocno nadwątlonem, ale zato przyświecał całej młodszej generacyi swoją prostą a głęboką pobożnością i bezprzykładną ofiarnością, tak dla ubogich jak i na cele kościelne. Gdziekolwiek i na cokolwiek potrzeba było znaczniejszej kwoty, zapukano do ks. Leśnego, a jego serce i dłoń zawsze były otwarte. Przyszły wygnanki z Gniezna, pruską zajadłością ze swego domu wyrzucone, osiedliły się w Tarnowie, założyły klasztor i rozpoczęły swoją pracę w bardzo krytycznych warunkach, któż im dopomógł? Ks. Józef Leśny, oddając do dyspozycyi PP. Urszulankom 3000 zł. i prosząc o to tylko, by pamiętały o nim w swoich modlitwach. Kościółek Panny Maryi przy cmentarzu potrzebował organów: ks. Leśny sprawił organy. Katedra zapotrzebowała wielkiego dzwonu w miejsce starego, rozbitego: ks. Leśny kosztem kilku

tysięcy zł. sprawił nowy dzwon, który mu dzwonił na jego pogrzebie. Cała świątynia katedralna wymagała gruntownej restauracyi: któż najwięcej na ten cel ofiarował? Ks. Leśny tyle, ile jeszcze posiadał pod ręką, 12.000 zł. Pomijam inne drobniejsze i prawie nieustanne datki ofiarne i te hojne jałmużny dla ubogich i te niekiedy dość znaczne kwoty, które rozdawał tytułem pożyczek, chociaż nigdy nie spodziewał się odbierać i ani się o to nie upominał.

Władza dyecezyalna, widząc jego cnoty, jego pobożność i inne zalety, w dowód uznania posuwała go coraz na wyższy stopień godności prałackiej, otrzymał też szambelanią papieską i infułę, przywiązaną odtąd do godności dziekana kapituły. Lecz staruszek w miarę jak się zbliżał do kresu swojej doczesnej pielgrzymki, więcej nad wszystkie ziemskie zaszczyty cenił sobie swój różaniec, brewiarz i Mszę św. Wczesnym rankiem on pierwszy wychodził ze Mszą św., prawie do końca życia; w nocy, gdy sen nie skleił mu powiek, różaniec zawsze odmawiał, a brewiarz to była jego złota księga, którą zawsze piastował. Szczególnie drugi nokturn z życiorysem świętego, to był prawdziwy jego obrok duchowny. Jak to ci święci Pańscy — tak lubiał powtarzać — przez cuda pomagali innym, ale nie sobie, innych uzdrawiali, a sami tyle cierpieli! Tem sobie osładzał swoje dolegliwości, jakich miał na starość podostatkiem. Do spowiedzi często chodził, do śmierci się zawsze gotował, mówiąc raz po raz: Nie wiecie dnia ani godziny. Wreszcie, gdy przyszła ostatnia choroba, kazał się wcześnie św. Sakramentami zaopatrzyć i całując podaną sobie gromnicę, oraz krzyżyk, który na sobie zawsze nosił, spokojnie oddał Bogu ducha, zostawiwszy po sobie piękne wspomnienie.

Pogrzeb odbył się przy licznym udziale duchowieństwa i wiernych. Prócz wielu kapłanów z dyecezyi, przybyło także dwóch XX. kanoników katedry krakowskiej. Mszę rekwialną i kondukt odprawił JE. ks. biskup, eksportę na cmentarz prepozyt kapituły tarnowskiej ks. infułat Walczyński. Mowy według statutu kapituły tarnowskiej nie było żadnej, ale wymowniejszymi nad wszelkie słowa pozostanie poczciwy żywot i piękne czyny nieboszczyka. *(Ks. J. J.)*

Dnia 12 stycznia b. r. umarł w Królówce (pow. Bochnia) **ks. Jan Wróbel**, jeden z najzacniejszych kapłanów dyecezyi tarnowskiej. Urodzony w Starem Bystrem (pow. Nowy Targ) r. 1855, wyświęcony na kapłana r. 1878, instytuowany na proboszcza r. 1886. Ś. p. zmarły należał do kapłanów z szerszemi pojęciami o obowiązkach duszpasterskich. Nie ograniczał się ks. Wróbel do samego tylko brewiarza, konfesyonału, ołtarza i ambony — ale trzymając się zasady Zbawiciela i Najwyższego Kapłana; *euntes docete* „idąc nauczajcie“, rzeczywiście chodził i nauczał, wszędzie go było pełno — i wszędzie zapalał światło ewangeliczne, był okiem ślepemu, nogą kulawemu i ręką kalece. Pogrzeb jego w asystencyi 50 kapłanów, reprezentantów powiatu i miasta Bochni, nareszcie jęk i płacz parafian, to najchlubniejsze świadectwo dla zmarłego. Daj Boże więcej takich!

Tego samego dnia 12 stycznia b. r. w Jakubkowicach (pow. Nowo Sądecki) runął dąb, który przez 92 lat opierał się burzom żywota. Był nim senior dyecezyi tarnowskiej, **ks. Franciszek Gabryelski**, szambelan papieski i honorowy kanonik tarnowskiej kapituły katedralnej. Urodził się w r. 1804 w Smignie (parafii Lisiegórskiej pod Tarnowem) wyświęcony na kapłana r. 1834, objął zarząd parafii Jakubkiwice r. 1840, a więc przeżył 62 lat w służbie ołtarza, a z tych 56 jako proboszcz na jednem i tem samem miejscu, bo tych, których ukochał — ukochał aż do końca. Czyste obyczaje, gorliwość iście apostolska tego męża z duchem Bożym zwróciły uwagę najwyższych władz na ubożuchnego plebana w Jakubkowicach i oto Papież Leon XIII mianował go swoim szambelanem, a Cesarz zamianował honorowym kanonikiem przy tarnowskiej kapitule.

Na cele humanitarne nie żałował oszczędzonego grosza, a mieszkając w nędznej chacie i żyjąc jak student najuboższy, co miał rozdał ciepłą ręką między ubogich i pomiędzy krewnych, których był dobrodziejem i najtroskliwszym ojcem. Cześć Jego pamięci!

Ks. Władysław Poradzewski, jeden z licznej drużyny kapłanów Wielkopolskich, goszczących w Galicyi podczas kulturkampfu, zakończył życie 13. stycznia w nowo założonym klasztorze Bonifratrów czyli Braci Miłosiernych w Marysinie pod Gostyniem, w Wielkopolsce. Pogrzeb odbył się w Koźminie, gdzie zmarły przy końcu życia był wikaryuszem. W Galicyi przebywał w Rymanowie, a później przez lat dziesięć w Łące pod Rzeszowem jako kapelan Sióstr Opatrzności. Wspomina o nim historyograf Łąki, ks. Wawrzyniec Puchalski, obecny pleban wyżniański.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Kooperatorem przy kościele św. Andrzeja we Lwowie zamianowany został Ojciec Sergiusz Michna z Zakonu OO. Bernardynów w miejsce O. Dominika Gorskiego, przeniesionego do Dukli.

Jurysdykcyę otrzymał O. Józef Jelinek ze Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców we Lwowie.

Dyecezya przemyska.

Instytucyą kanoniczną na kanonię przy Kapitule katedralnej otrzymał ks. Józef Stachyrak, Spirytualny Seminaryum duchownego.

Przeniesieni księża wikaryusze: G. Kraus z Gorlic do Kurzyny, F. Bielawski z Kurzyny do Grębowa, B. Swiejkowski z Grębowa do Gorlic.

Dyecezya tarnowska.

Odznaczony R. i M. ks. Walenty Gadowski, katecheta przy semin. naucz. w Tarnowie.

Prezentę na probostwo w Łapczycy otrzymał ks. Antoni Ptaszkowski.

Administratorem w Jakubkowicach ustanowiony ks. Tomasz Stolarczyk.

Konkurs na probostwo w Jakubkowicach rozpisany do 12. lutego b. r.

Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie

poleca następujące nowości:

Bodzantowicz (Kajetan Suffczyński) **„Zawsze oni"**. Obrazy historyczne i obyczajowe z czasów **Kościuszki i legionów**, z portretami Tad. Kościuszki, jen. H. Dąbrowskiego, ks. Józefa Poniatowskiego i J. Kilińskiego, 2 tomy, 2·40 zł., w bardzo ozdobnej oprawie płóciennej z wyciskami 3·20 zł.

Karwicki Dunin Józef: Jak to in illo tempore bywało. Dokumenta z drugiej połowy XVIII. wieku, przedrukowane z zachowaniem oryginalnej pisowni, 25 ct. — Pierwszy pokument jest pięknem, wzniosłem błogosławieństwem, danem przez rodziców synowi, późniejszemu posłowi na Sejm i jenerałowi wojsk polskich, wyjeżdżającemu za granicę „na wojaż" celem dalszego kształcenia się. — Drugi dokument jest to „Instrukcya synowi od ojca, jak się ma zachować na funkcyi poselskiej".

Maryan z nad Dniepru: Dzieje Polski do najnowszych czasów, treściwie opowiedziane. Wydanie II-gie, ozdobione 80 rycinami. 1 zł., kartonowane 1·20 zł., ozdobnie oprawne 1·50 zł.

— **Dzieje literatury ojczystej dla młodzieży polskiej.** Część I-sza po koniec XVIII. wieku. 60 ct., oprawne w płótno 80 ct.

Pamiętnik I. Zjazdu XX. katechetów w Krakowie (27, 28 i 29 sierpnia). Ułożył i wydał **ks. dr. J. Bukowski.** 1·50

Pełczar Józef ks. dr., prof. Uniw. Jag.: **Zarys dziejów kaznodziejstwa w Kościele katolickim.** Część I-sza (stanowi całość) Kaznodzieje greccy do IX. wieku i łacińscy do XVI. wieku. Kraków, 1895, 1·40 zł., w starannej oprawie 2 zł. Pierwsze w tym rodzaju dzieło w literaturze naszej.

Przywódcy socyalistyczni a ich moralne zasady, dla braci włościan i robotników napisał **Stanisław Pasek.** Cena egzemplarza 5 ct., 10 egz. pod opaską 60 ct., 50 egz. z przesyłką 2·50 zł.

Tetmajer Kazimierz: Ksiądz Piotr, nowela, nagrodzona najwyższą nagrodą na konkursie literackim „Czasu". 30 ct.

Wazow Iwan: Pod jarzmem tureckiem. Powieść osnuta na tle walki Bułgarów z Turkami w r. 1876. Autoryzowane tłumaczenie, z życiorysem i portretem autora i 20 illustracyami, 2 obszerne tomy 3·60, w oprawie płóciennej 4·50. — W chwili gdy półwysep bałkański zwraca na siebie uwagę całej Europy, a sytuacya w Bułgaryi podaje rozległe pole do rozmaitych komentarzy, bardzo na czasie jest ta powieść. Za tło służy walka, toczona z półksiężycem w dobie najokropniejszych prześladowań ze strony fanatycznych wyznawców proroka, która poprzedziła chwilę oswobodzenia Bułgaryi.

Wąsikiewicz Wincenty ks.: Czytanki niedzielne dla ludu, do tegoczesnych potrzeb zastosowane (z portretem autora). Wydanie drugie, poprawione, str. 565, 1·50 zł. — Ks. W. Wąsikiewicz wpadł na najszczęśliwszą drogę. Tak lud poznać, tak umieć do niego przemówić mową i zwrotami jego, a owe gromadzkie urzędy, i gazdów i czeladź i zarobników, przykładem pociągnąć, grozbą kościelną przed sąd Boga postawić i siłą przekonanie zbrodnicze przełamać, to się podobno jemu pierwszemu udało.

Wystawa powszechna krajowa we Lwowie w roku 1894. Wydanie „Przeglądu Polskiego". 27 arkuszy ścisłego druku, każdy dział opracowany przez znawców. 3 zł.

Antoniewicz Karol ks.: Poezye religijne. Wydał ks. Jan Badeni. Wydanie wytworne na welinie z licznemi winietami i portretem autora 1·50 zł., na tańszym papierze 1 zł.

— **Poezye różne** treści świeckiej. Wydanie wytworne. Z portretem autora. Na przepysznym brystolu 1.50 zł., tożsamo na tańszym papierze 1 zł. Oba tomy na brystolu, oprawne w płótno zł. 4, — w półskórek francuski zł 4·50, w celuloid zł 5·50. Powinny te poezye rozejść się szeroko po polskiej ziemi, jak szeroko znanem jest imię ich twórcy, by budziły dalej serca ku lepszym ideałom, dla jakich żył i pracował ich autor.

Kalinka Waleryan ks.: Dzieła, tom I. i II. **Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta** 2 tomy zł. 3·60, w ozdobnej oprawie zł. 4·60.

— Tom. III. i IV. **(Pisma pomniejsze** tom I. i II.). Zawierają na 673 stronach 30 prac znakomitego autora treści przeważnie historycznej. Zł. 3·60, ozdobnie oprawne zł. 4·60.

— **Sejm czteroletni,** wydanie IV-te, całość w 3-ch tomach a pięciu częściach, broszurowane zł. 7·70, starannie oprawne 10 zł.

Krożе, sprawozdanie naocznego świadka o przebiegu procesu, 1895 r. trzecie wydanie, 40 ct.

„Wieliczka". Prześliczne i bardzo wiernie wykonane zdjęcia całego podziemia, wszystkich hal i komnat Wieliczki. Widoki te utrwalił w fotograwurze słynny zakład artystyczny Paulussena w Wiedniu. Album, zawierające 10 widoków, każdy z podpisem w 3-ch językach zł. 3. Album, złożone z 20-tu widoków zł. 6.

J. Babireckiego: Mapa Rzeczypospolitej Polskiej z przydaniem kart oryentacyjnych trzech podziałów — Ks. Warszawskiego — Okręgu Wolnego Miasta Krakowa i dzisiejszego podziału ziem polskich. Karta ta in folio, nader starannie w 5-ciu kolorach wykonana przez najznakomitszy zakład kartograficzny Freytaga i Berndta jest pierwszą dokładną i uwzględniającą wszystkie potrzeby teraźniejszej kartografii mapą Polski. Całość zdobi okładka, opatrzona herbem Polski t. zw. Zygmuntowskim, wykonanym w kolorach. — Cena zł. 1·20. Podklejona starannie, złożona, lub do zawieszania, zł. 1·80.

Do nabycia w każdej księgarni.

Pierwszy krajowy koncesyonowany chrześcijański

ZAKŁAD MEDALIKÓW

„Emanuel od św. Józefa"

Kraków, ulica Sienna liczba 12.

(naprzeciw gimnazyum św. Jacka i jatek miejskich).

Posiada zapas gotowych medalików własnego wyrobu z wizerunkami Świętych, z *polskimi i ruskimi napisami* (Serca Jezusowego) dla obrządku grecko-unickiego, tudzież rozmaite szkaplerze maszynowe.

Figurki św., aniołki adoracyjne z kartonu lub masy, **obrazy Świętych, Stacye drogi krzyżowej** w oleodrukach, sztychowe i chromolitografowane, ramy do tychże, krzyże itp. oraz

nowość

Obrazek b. ładny N. Panny Częstochowskiej

form. książkowego, wytłaczany na złotem i srebrnem tle — 1 szt. 10 ct., tuzin 1 zł., 100 szt. 7 zł. do nabycia

w Specyalnym Składzie artykułów treści religijnej

Kazimierza Zajączkowskiego

w Krakowie — plac Maryacki l. 8.

Życie i cześć

Błogosławionej Bronisławy Norbertanki,

Patronki polskiej i szląskiej

od cholery i morowego powietrza,

skreślił.

O. FLORYAN KAPUCYN.

Dziełko to właśnie opuściło prasę i jest do nabycia w klasztorze **PP. Norbertanek w Zwierzyńcu pod Krakowem.**

Cena egzemplarza oprawnego w płótno 50 ct., z przesyłką pocztową 60 ct.

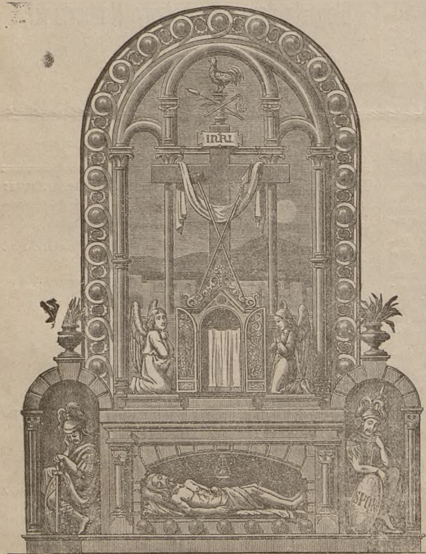
Poleca się Wiel. P. T. Duchowieństwu:

1) **Historya św. Starego i Nowego Testamentu,** ks. Konst. Gawrońskiego, 2 tomy. Razem opr. **zlr. 1·40.**
2) Tegoż: **Jasny i gruntowny Wykład Nauki Kościoła św.** opraw. zl. **1·25.**
3) **Przewodnik grzeszników** ks. Ludwika z Grenady. Opr. **zlr. 1·60.**
4) **Katolik** — książka do modlitwy. Opr. **zlr. 2·20** i wyżej.
5) **Nabożeństwo dla młodzieży** opr. **40 ct.** i wyżej.
6) **Nabożeństwo kościelne** — czyli mszalnik rzymski po łacinie i po polsku w ozdobnej opraw. **zlr. 4.**
7) **Wiadomość o Najśw. Pannie w Lourdes** z nowenną i modlitwami przy chorych. Cena brosz. **ct. 20,** opraw. **ct. 30.**
8) **Narzędzia męki Chrystusowej** opr. **zlr. 1·25.**
9) **Śpiewnik kościelny** ks. Mioduszewskiego opr. **zlr. 4·50.**
10) **Śpiewniczek** dla szkół **ct. 30,** większy dla pensyonatów i do parafialnego użytku **ct. 50** i **70** stosownie do oprawy.
11) **Kantyczki** oprawne z wytłaczaną szopką **ct. 50.**
12) **Rituale Sacramentorum,** opr. **zlr. 3·50.**
13) **Cantionale Ecclesiasticum,** opr. **zlr. 2·50.**
14) **Liber stipendiorum,** opr **zl. 1.**
15) **Commentarii in Apocalypsim** V. Barth. Holzhauser, opr. **zl. 2·35.**
16) **O Naśladowaniu J. Chr.** Tomasza à Kempis. Cena egz. broszur. **ct. 60,** opr. **75.**
17) **Adoracye Najśw. Sakramentu,** opr. **ct. 50.**
18) **Żywot św. Wincentego à Paulo** przez ks. prałata F. Gawrońskiego, opr. **zlr. 1.**
19) Tegoż **Konferencye i nauki,** oprawne **zlr. 1·25.**
20) **Żywot N. Panny Maryi** według objawień Katarzyny Emerich, opr. **ct. 80.**
21) **Bolesna Męka Zbawiciela Naszego** opr **zl. 1.**
22) **53 Nowen do N. P. M.,** opr. **ct. 50.**
23) **O jedności Kościoła Bożego** ks. P. S., brosz **zl. 1.**
24) **Dyalogi św. Grzegorza,** brosz. **zl. 1.**
25) **Skarb kapłana** opr. ct. 5.
26) **Skarb ukryty,** opr. ct. 40.

Księża zamawiający powyższe dzieła „erga stipendia" otrzymają obligi mszalne przekazem a książki za pobraniem pocztowem.

(1—5) Zgłoszenia przyjmuje:

Ks. Józef Sokołowicz, Misyonarz, Kraków, Kleparz 19.



Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.